

Vogue

06.06.2019

Anahita Razmi: Przemiesz(cz)anie

By Anna Sańczuk

<https://www.vogue.pl/a/anahita-razmi-przemieszczanie>



Już dzisiaj Niemka o irańskim pochodzeniu odbierze w Warszawie nagrodę Journey Across Asia Award 2019 przyznaną przez GAAB Collectors Summit, platformę promującą azjatyckich kolekcjonerów i artystów.

Do Warszawy Anahita przylatuje z Londynu, który obok Berlina, Teheranu, a czasem też Stambułu i Nowego Jorku, gdzie przez jakiś czas studiowała, jest jej kolejną bazą podczas artystycznych wędrówek. Śmieje się, że jej głównym zajęciem jest nieustanne przepakowywanie walizek oraz „eksport-import” przedmiotów i sytuacji, względnie szmuglowanie idei między krajami i kulturami. Nie dziwi więc, że nagroda, którą przyznali jej międzynarodowi kolekcjonerzy i marszandzi oraz Fundacja Warsaw Institute for Modern and Contemporary Asian Art, dedykowana jest „artystom w podróży”.

O idei nagrody Journey Across Asia Award organizatorzy GAAB Collectors Summit, międzynarodowej konferencji odbywającej się w Warszawie już po raz trzeci, piszą tak: „Jak w świecie skracających się dystansów geograficznych i kulturowych wygląda droga artysty – ta rozumiana biograficznie i ta zupełnie dosłowna? Z uwagą przyglądamy się nowym modelom tworzenia, selekcionując te najciekawsze. Grono kolekcjonerów i praktyków sztuki postanowiło nagrodzić artystów, którzy proponują nowy język opowieści o tym, jak wartość kulturowa przenosi się w czasie i w przestrzeni, jaki ma wpływ na dzisiejszą rzeczywistość”.

Miss Atomic Bomb na jedwabnym szlaku

Anahita Razmi może być więc widziana jako artystka poruszająca się swoistym współczesnym jedwabnym szlakiem, a na tej trasie z Dalekiego i Bliskiego Wschodu do Berlina i dalej za ocean ważną stacją może się okazać Warszawa. Jedną z głośniejszych prac artystki nazywa się zresztą „New Silk Road Patterns”. Tradycyjne wzory orientalnych tkanin, przewożonych w starożytności z Chin do Imperium Rzymskiego, artystka zderzyła tu ze śmietnikiem tanich, bawełnianych tiszertów z napisami (pełnymi językowych błędów), które przywoziła z targowisk Teheranu, Tokio, Pekinu, Dubaju i Stambułu. A wszystko to dokumentowała zdjęciami w poetyce amatorskiego selfie. To charakterystyczna dla tej „Irunki z Kreuzberga” strategia swobodnego mieszania porządków sztuki i ulicy, popkultury z historią, ekonomią i polityką. W jej ramach Razmi tańczyła np. na nielegalu klasyczną choreografię nowojorskiej tancerki Trishy Brown na dachach Teheranu („Roof Piece Tehran”), po partyzancku przerabiała plecaki z logo Eastpak na „MiddleEastPak” („MiddleEastPak”) albo wcielała się w

Miss Atomic Bomb, pozując z nuklearnymi akcesoriami na podobieństwo amerykańskich pin-up girls z lat 50. A nawet... prowadziła w Berlinie pop-up z irańską bielizną niejasnego pochodzenia („Do Fard”, www.dofard.com).

– To była zabawa, gra, ale jednocześnie stawiała bardzo poważne pytania o to, czy jest możliwe eksportowanie gatek z Iranu do Berlina w czasach ścisłego embargo i z jakimi problemami to się wiąże – opowiada Anahita. – A jeśli mogę to zrobić, to dlaczego nikt inny tego nie próbuje? Dużo ciekawych rzeczy da się prześledzić, przyglądając się tylko temu, jak regulowany jest handel międzynarodowy. Poza tym podoba mi się, że bielizna Do Fard jest całkowicie irańska, ale nie ma typowo bliskowschodniego charakteru. To nie są orientalne dywany ani fajki wodne, ale minimalistyczny nowoczesny design, i to podważa powszechne wyobrażenia. To była też okazja, by wciągnąć do kontaktu i rozmowy ludzi spoza artworldu. Oni nie musieli w ogóle się sztuką interesować, żeby wpaść do sklepu na zakupy i przy okazji, niepostrzeżenie, dać się wciągnąć w dyskusję na temat tego, jak konstruujemy dziś nasz globalny, a jednak podzielony świat.

Kim jesteś, Anahito?

– To pytanie jest właśnie częścią mojej praktyki artystycznej – uśmiecha Anahita, pokazując na przedramieniu pozostałość jednej z jej akcji – stylowy tatuaż z napisem wykaligrafowanym perskim alfabetem „To nie jest Iranka” („This is not Iranian”). – Mój tata jest Irańczykiem, a mama Niemką. Urodziłam się i wychowałam w Niemczech, więc, upraszczając, przedstawiam się jako Niemka. Ale jednocześnie w mojej pracy gram z pojęciem tożsamości, zwłaszcza tych narodowych i kulturowych. Poza tym dużo pracuję w Iranie, tak więc nie jest to wyłącznie więź metaforyczna, ale jak najbardziej prawdziwa, realna, namacalna. Iran to moje przyjaźnie, relacje rodzinne. I w tym sensie moja tożsamość jest w jakiś sposób podzielona. A może właśnie jest „połączona”, bo te dwa porządki stapiają się we mnie w jeden. Nie widać szwów. Uważam, że tożsamość to jest konstrukt. Zmienia się nieustannie.

Dzisiaj wszyscy żyjemy w cywilizacji globalnej, ale w świecie sztuki nadal liczy się unikalny, własny głos związany z lokalną kulturą, tożsamością, mentalnością: – Przez ostatnich 12 lat odwiedzałam Iran przynajmniej raz w roku – opowiada Anahita. – Staram się być tak blisko tamtejszej codzienności, jak tylko się da, utrzymywać kontakt z krewnymi ojca, obserwować, jak żyją i z czym się borykają. To jest niezbędne dla mojej pracy, bo ona polega właśnie na byciu w ciągłej relacji z aktualnymi sprawami, ze zmianami zachodzącymi w otoczeniu. Tak, świat dziś staje się globalny, więc to, co staram się robić w mojej praktyce artystycznej, to sprawdzanie, jakie połączenia między tymi moimi dwoma kosmosami mogę stworzyć. A robię to, ponieważ mam możliwość podróżowania między różnymi krajami i kontekstami. Większość Irańczyków takiej możliwości nie ma, do większości krajów nie dostaną nawet wizy. Staram się stworzyć tyle punktów stykowych między tymi kulturami, żeby kontakt był możliwy także dla zapraszanej publiczności. Ale nie powiedziałabym, że próbuję tu coś ludziom wytłumaczyć, bo często sama nie jestem w stanie zrozumieć. Jadę tam, a potem wracam do siebie i przyglądam się, co się dzieje pomiędzy tymi dwiema podróżami. Co mogę przywieźć z Iranu do Europy? Czy te same rzeczy, pojęcia, symbole pozostaną sobą, czy zmieniają się, kiedy je przeszczepię na inny grunt? Jak zmieni się ich percepcja?

Tiszerty prawdy i fałszu

Anahita nie lubi rozmawiać o abstrakcyjnych kwestiach sztuki dla sztuki. I chociaż używa narzędzi tej zarozumiałej „hermetycznej sztuki współczesnej” – od performansu, przez instalację, po wideoart – stara się za wszelką cenę trzymać konkretno codziennego życia i nigdy nie tracić poczucia humoru.

– W większości moich projektów po prostu transportuję coś namacalnego z punktu A do punktu B. Zabieram rzecz z jakiegoś miejsca, wiozę ją w inne miejsce i zastanawiam się, jak ta rzecz będzie tam wyglądała, co będzie znaczyła. Tanie produkty, kupowane przez nas masowo, potrafią opowiedzieć wiele ciekawych historii o nas samych. Jak z tiszertami w „New Silk Road Patterns”. Bawełniane koszulki, które pochodzą z Iranu, z Turcji, Chin, Japonii – już samo to tworzy

wyobrażenia i metafory, ale co się dzieje, jeśli przyjrzeć się bardziej, jak te wszystkie miejsca się łączą? Jak dzisiaj wygląda ten jedwabny szlak?

Anahita, dokumentując napisy na tiszertach, opisuje tym samym podróż pojęć i metafor. Czasem przemycą coś ze Wschodu na Zachód, a czasem szmugluje coś w odwrotnym kierunku, tańcząc Trishę Brown na teherańskich dachach czy wrzucając hasła brytyjskiej buntowniczki Tracey Emin na tradycyjne perskie kobierce. Często używa wtedy konceptów zaczerpniętych od innych artystów, by sprawdzić, jak się zmienia, kiedy odegra je w innym miejscu i kontekście, a potem ponownie przywiezie do Europy.

Obsesja podróży

– Zbyt często wstawiamy jakąś pracę do muzeum i mówimy: „To jest obiektywne dzieło sztuki”. Nie dyskutujemy nad tym. A przecież obiektywne dzieło sztuki nie istnieje. Bo jak będzie się ono zachowywać w zależności od kontekstu narodowego? Co znaczy dla mnie, jako artystki, tworzenie w miejscu takim jak Teheran, gdzie muszę się zachowywać w określony sposób, np. zakrywać włosy itp. Staram się wtedy „rozepchać” i zbadać granice takiej sytuacji. Stąd moja obsesja podróżowania. Oczywiście wszyscy artyści dziś podróżują, ale w moim przypadku to właśnie stanowi podstawę mojej pracy. Potrzebuję gdzieś pojechać, żeby zbadać konteksty mojej sztuki.

Zauważa, że w Unii Europejskiej bierzemy wolność przemieszczania się bez granic i paszportów za pewnik, a dla Irańczyków to zupełnie inna sprawa. To szczególny przypadek niepewności – czy cię wypuszczą z kraju, czy wpuszczą cię do innego? Przecież tak naprawdę więcej na Ziemi jest ludzi, którzy mają takie problemy, niż takich, którzy ich nie mają. Pokazał to ostatnio chociażby wielki kryzys migracyjny, którego byliśmy w Europie sfrustrowanym, bezradnym, a nierzadko i agresywnie broniącym swojej „własności” świadkiem.

– Podróżowanie jest przywilejem – mówi Anahita Razmi. – Staram się więc mądrze z niego korzystać i zmuszać nas, widzów, do myślenia o tym, jak to działa. Badam, kto dziś ma możliwość podróżowania i co to właściwie znaczy.

GAAB (Grand Asian Art Bazaar) Collectors Summit 2019 odbędzie się 6 czerwca w Centrum Sztuki Współczesnej, w Zamku Ujazdowskim.